

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.



Ojciec nasz.

Nowego Roku witając zorzę,
Błagamyż Ciebie:
Racz spojrzeć na nas Ojciec i Boże,
Któryś jest w niebie!

Na wypalone łzami powieki,
Spuść łaski zdroje,
Świeć się o Panie na wieków wieki
Świeć Imię Twoje!

Obdarz nas hojnie dary świętymi,
Ku Twojej chwale,
Przyjdź Twe Królestwo, na smutnej ziemi
Zarządzaj stale!

Czy zła przygoda, spotka nas w drodze,
Czy błysnie doła:
W niebie, na ziemi — w smutku i trwodze
Bądź Twoja wola!

Ty w miłosierdziu twym nieskończonym,
Spuść roś z nieba.
Niech Twym oraczom w pracy ziemiakom,
Nie braknie chleba!

Odpuść nam grzechy, Zbawco jedyny,
My je wyznajem!
Oświeć nam serca, jak bratnie winy
Odpuść wzajem.

A gdy pokusa zwiła nam w pętę
Ducha słabego,
O! niech nas Twoja moc niepojęta
Zbawi od złego!

Soweryna Dąbłska.



94711

Robinson polski.

Napisał

Adolf Dygasński.

(Ciąg dalszy.)

Ten stan rzeczy trwał przez półtora miesiąca.

Jakoś w końcu czerwca, Grosman, posuwając się z jednego swego rewiru do drugiego, rozpoczął zarobkowanie po tych ulicach, które od główniejszych dzielnic Warszawy odcięte są przez Aleje Jerozolimskie. Upał był nadzwyczajny i Paweł, cały obłany potem, dzwigał katarynkę, podążając za swoim pryncypałem około dworca kolei warszawsko-wiedeńskiej, w kierunku ulicy Nowogrodzkiej, która właśnie miała stanowić grunt operacyjny. Kiedy tutaj przybyli, Niemiec rozkładał tabór na podwórzach, a na odgłos sławnej katarynki z trąbami wybiegały z domu dzieci, kucharki i młodsze panny, wystawiały w oknach uśmiechnięte twarze; pieniądze sypały się zewsząd. Grosman z zadowoleniem chował datki do kieszeni, potem wracał się do wszystkich okien, oddawał kapeluszem teatralny ukłon i szedł dalej.

Naraz przed jedną bramą Paweł spostrzegł tego dnia szyld z napisem: „Ł. Dwojakowski, stolarz.“ Na ten widok drgnął i zatrzymał się na chwilę, odczytując napis po raz drugi, trzeci i czwarty. Kataryniarz był już w bramie i bardzo się niecierpliwił, że pomocnik tak niedbale za nim podąży.

— Hej, prędzej-że! — krzyknął — tupiąc nogą.

Glinowski wszedł na podwórze, rozglądał się po oknach, widział, gdzie jest pracownia stolarza i był tak roztargniony, że zepsuł podstawkę katarynki. Teraz Grosman ofuknął go i pięścią groźnie się zamierzył; ale pomocnik w sam raz zręcznie uniknął ciosu i Niemiec z wielkiego rozmachu o mało nie upadł.

Śmiechy dzieci i służących rozległy się na wszystkie strony. Kataryniarz lypnął tylko wściekle oczyma i milczał, aby sobie jakimś wybuchem nie zepsuł interesu na podwórzu.

Gdy już ztąd wychodzili za bramę, Paweł wrócił się do Niemca z prośbą:

— Niech mi pan pozwoli zatrzymać się w tym domu przez parę minut, mam bardzo ważny interes!

— Jakbym cię nie potrzebował — odparł Grosman — tobym ci nie płacił pensyi, a skoro płacę, to ty sprzedajesz mi cały swój czas — rozumiesz?

Młodzieniec nic nie odrzekł i z katarynką poszedł za Niemcem.

Dopiero, kiedy już wieczorem powrócili na swą kwaterę, przy ulicy Chłodnej, Glinowski zno-

wu się zwrócił do kataryniarza, prosząc go o urlop na jaką godzinę czasu i przedstawiając, że teraz już interes nie na tem nie traci.

Ale Niemiec dowodził, że, ponieważ on wieczorem musi iść na piwo, to pomocnik jego ma obowiązek pozostać przy katarynce i przy małpie.

Młodzieniec wystąpił bardzo stanowczo, oznajmiając, że koniecznie wyjść musi. W odpowiedzi na to, Grosman począł kłąć i w uniesieniu zawołał:

— Łajdaku!

Tego już było za nadto i Pawłowi zbrakło cierpliwości; przyskoczył śmiało do Niemca i pluł mu w same oczy.

Rzecz dziwna, oplwany Niemiec uspokoił się najzupełniej, rękawem obtarł twarz, przestał kłąć, a nawet z niejaką uprzejmością spoglądał teraz na swego pomocnika. Młodzieniec zachował się już spokojnie, nie prosił ponownie kataryniarza o urlop, lecz wziął czapkę i w mileżniu opuścił kwaterę.

ROZDZIAŁ XXX.

U m e t y.

Wyszedłszy od Niemca, Paweł czempredzej pospieszył na ulicę Nowogrodzką, gdzie odnalazł dom, a na nim — szyld Łukasza Dwojakowskiego. Serce biło mu żywo, gdy wchodził w oficynę, mając tam spotkać się nareszcie z przyjacielem Krzysia Kasperczyka.

W warsztacie nikt już nie pracował o tej porze, ale Dwojakowski był w domu. Glinowski zapukał do drzwi i wnet ujrzał przed sobą człowieka niskiego wzrostu, szczupłego, nieco garbatego, z zapadłymi oczyma.

— Pragnę pomówić z panem Dwojakowskim — rzekł Paweł.

— Jestem właśnie Dwojakowski; czego pan sobie życzysz? — mówił gospodarz, zapraszając młodzieńca wewnątrz.

Glinowski wszedł do nie wielkiej izby, gdzie na stole było pełno książek, rysunków, wzorów, cyrkli, ołówek, rajsbrętów.

— Siadajże pan! — rzecze Dwojakowski, wskazując Pawłowi stołek.

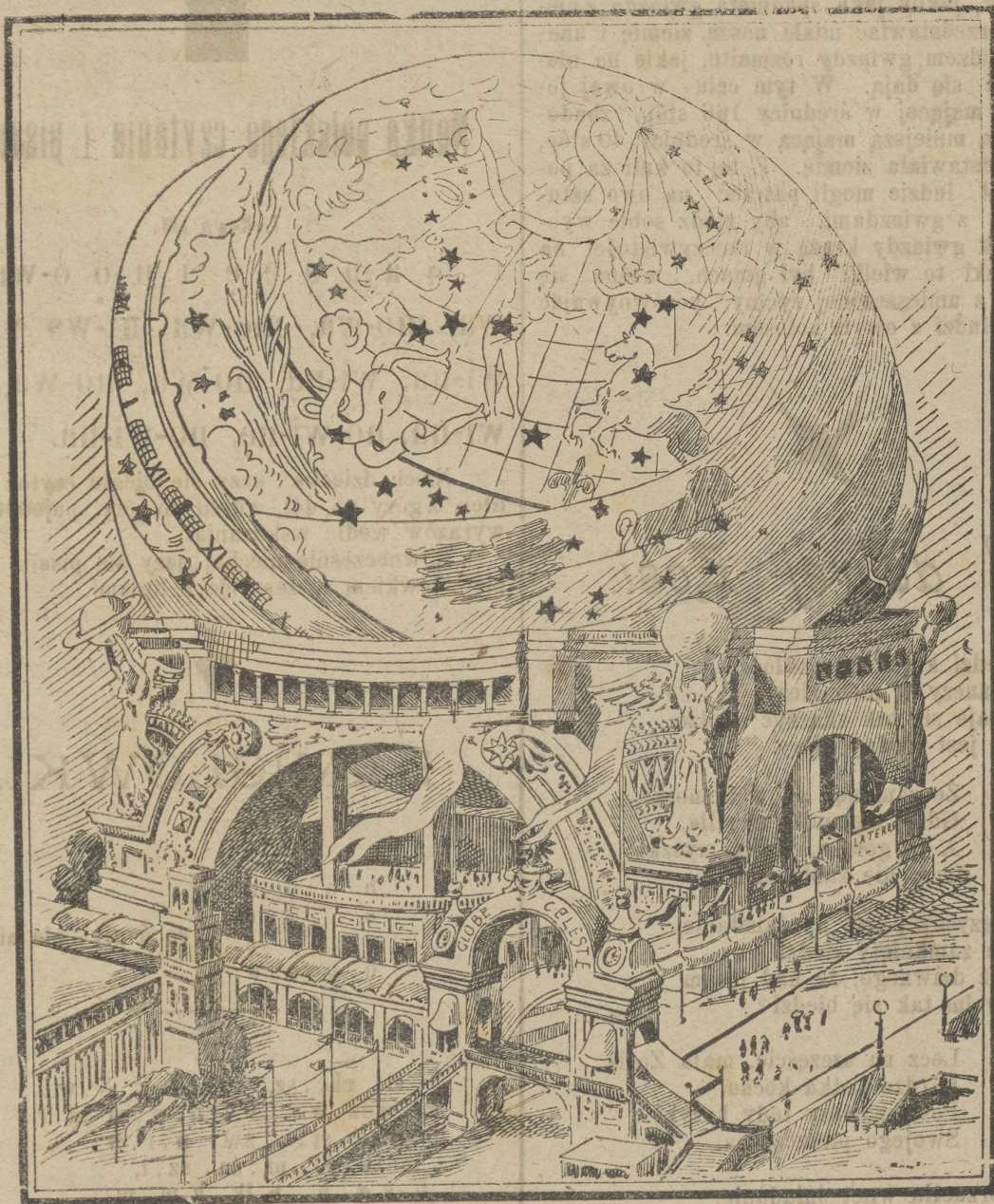
Nasz młodzieniec zajął miejsce i treściwie opowiedział historią swego życia, od chwili, kiedy opuścił szkołę pińczowską, aż do tego czasu; przytem w opowiadaniu kładł nacisk na swój pobyt w Kielcach i na stosunki z Krzysiem Kasperczykiem.

— Więc to Krzys przysyła pana do mnie? Jak zwykle, tak i teraz listu nie napisał, ma wstręt do pióra, a przeto nigdy nie wiem, co się z nim dzieje. Mówże mi pan o nim; — czy matka jego zdrowa?

— Oboje są zdrowi i mieszkają razem.

— Mój panie Glinowski, cóż ja tu mogę dla ciebie zrobić? Jużei muszę coś obmyśleć, skoro cię tu Krzyś przysłał... Przyszedłeś, jak widzę, dyabelne tarapaty; ale się nie zrażaj! To nie ty pierwszy i zapewne nie ostatni.

mna; całe moje szczęście, że nie mam rodziny — żyje człowiek na świecie sam jeden, jak palec. z jednej strony jest to złe, bo się nie ma z kim podzielić różnemi troskami; ale z drugiej — dobre, gdyż można szczerzej, bezinteresowniej pra-



Globus niebieski na wystawie w Paryżu.

— Łatwo zapomnę o wszystkim, co mnie spotkało, bylebym nareszcie cel swój osiągnął.

— A celem twoim, naturalnie, jest zostać stolarzem. Czemużbyś nim nie miał zostać?... Ja, bo, widzisz, jestem na dorobku, kuso tu ze

cować. A powiedzże mi, chciałbyś ty zostać u mnie, razem ze mną pchać biedę?

— Jest to obecnie największem mojem marzeniem! — zawołał Paweł.

(Dokończenie nastąpi.)

Globus niebieski

na wystawie w Paryżu.

Na wystawie paryskiej, jaka się odbyła ubiegłego roku, zbudowano między innymi globus czyli wielką kulę nieba. Kula ta olbrzymia wyglądała tak, jakby jaka spadnięta gwiazda z nieba. Kula przedstawiała miała naszą ziemię i unoceśniała widzom gwiazdy rozmaite, jakie na niebie widzieć się dają. W tym celu w owej jednej kuli mającej w średnicy 166 stóp, zbudowano drugą, mniejszą, mającą w średnicy 40 stóp, która przedstawiała ziemię. Z tej to kuli za pomocą szkła ludzie mogli patrzeć na owo sztuczne niebo z gwiazdami, aby móc sobie wyobrazić, jak gwiazdy krążą w rzeczywistości na niebie. Jaki to wielki był gmach, można się przekonać z umieszczonej ryciny, porównując małych ludzi z owym kolosem.



U dobrej Zosi.

Siedzi kotek na podłodze,
Miauczy w niebogłosy.
Zdaje się tak skarżyć srodze,
Że jest głodny, bosy.

Że zamknęła go w komorze,
Gdzie ciemność niemiła,
A co gorsza, żadna myszka
Tam nie zabłądziła.

Wszyscy poszli na śniadanie,
On zamknięty siedzi —
Cóż dziwnego, że nad losem
Swoim tak się biedzi?

Lecz na szczęście, mała Zosia
Bardzo kotka kocha,
Posłyszawszy tedy krzyki
Swojego pieszczocha,

Porzuciła wnet śniadanie,
Pobiegła czempredzej,
By uwolnić go z więzienia,
Pocieszyć w tej nędzy.

I w chwil parę na podłodze
Już się rozsiadł kotek,
Nie zbrakło mu tkliwych pieszczot,
Ni smacznych łakotek;

I wstążeczkę nawet dostał
Czerwona na szyję,
Dobrze temu, kto u dobrej
Opiekunki żyje.

Irena M.



Nauka polskiego czytania i pisanie.

Lekcya III.

1 a a a a e e i u o o-wa, o-
wa, mo-wa, mo-wa, ni-wa ni-wa
wi-na, wi-na, no-wa, no-wa, no-
wi-na, no-wi-nę, no-wi-na.

Niech dziecko uczy się biegle czytać tych
liter, z góry na dół, z dołu do góry, poedyńszych
wyrazów wedle wskazania.

Równocześnie niechaj uczy się pisać, najlep-
piej ołówkiem w zeszyte z liniami.



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

o o o o
o da o G r e ó p l y — n i e n i e .
o o o o

II.

J. ś l . c h e . s z . . b . R . k N . w .
P r . w d z . w . . s . . n . w . m s t . l .
P . r z . é s t . r . s w . n . r . w .
. m l . d . ś c . p r . ż n . s z . l .
. b . ś g . n . t . l k . z m . w .
Ż . c . . n . w . m r . k . . m z w . l .

III.

Kiedy mam a w pośrodku, jestem polską rzeką,
Której wody od starej Wisły bystro cieką.
Gdy mam e odpoczynkiem wzmacniam wszelkie siły
A gdy y tom zazwyczaj bardzo miły.